

## Wzruszająca opowieść o Nemeczku

Nazywam się Ola Wijas. Jestem uczennicą piątej klasy Szkoły Podstawowej w Piekoszowie. Niedawno omawialiśmy na języku polskim utwór pt. „Chłopcy z Placu Broni” F. Molnara. Zawsze czytam lektury, ale podchodzę do nich z dystansem. Przyznam szczerze, że dotąd żaden utwór nie wywarł na mnie tak ogromnego wrażenia, jak opowieść węgierskiego pisarza o... chłopcach. Do tej pory chętniej czytałam książki o dziewczętach.

Z zapartym tchem śledziłam przedstawioną w lekturze historię chłopców z Budapesztu, wczuwając się w ich dramatyczne losy. Nie przeszkadzało mi i to, że wydarzenia rozgrywały się w dziewiętnastym wieku, czyli dość dawno temu.

Pośród bohaterów szczególnie polubiłam Ernesta Nemeczka. Ten niepozorny, drobny chłopiec skradł moje serce! Zadziwił mnie wytrwałością w dążeniu do tego, co sobie zamierzył. Zaimponował mi też swoją odwagą i uczciwością, niezależną od okoliczności. Najbardziej podobała mi się scena, rozgrywająca się w Ogrodzie Botanicznym, gdzie Nemeczek się zakradł, by zabrać chorągiew wrogiego obozu. Ujęło mnie to, że Erno, słysząc słowa zdrajcy - Gereba, miał odwagę ujawnić się i zdemaskować kłamstwa oszusta. W ten sposób w zwyczajnym, małym chłopcu zobaczyłam wielkiego człowieka - bohatera. To było jeszcze na początku powieści.

Wraz z rozwojem akcji Nemeczek odkrywa coraz więcej zalet - uczy mnie, na czym polega prawdziwa szlachetność, lojalność, przyjaźń. Pokazał mi, że można tymi wartościami wykazać się w codziennym życiu. Dzięki niemu zrozumiałam, że nawet będąc nastolatkiem, trzeba być dobrym człowiekiem, lojalnym przyjacielem i kochającym dzieckiem. Nie można wciąż marudzić, ciągle narzekać, ze wszystkim zwlekać. A ja czasem taka jestem...nieznośna. Pomyślałam sobie, czytając właśnie tę książkę, że muszę powalczyć z własnymi wadami - mniejszymi i większymi, o lepszą siebie. Różnie mi to, przyznam, wychodzi - często staczam wewnętrzną „bitwę” z pokusami. Cały czas staram się!

Tak bardzo polubiłam Nemeczka, że płakałam, kiedy umierał. Było mi strasznie smutno, gdy chłopcy przyszli go odwiedzić i zobaczyć się z nim po raz ostatni. Nie mogłam zaakceptować Jego nagłej śmierci. Naprawdę żał mi Ernesta. Szkoda, że nie wyzdrowiał - dzisiaj lekarze z pewnością pomogli mu

i miałby szansę żyć. Wówczas mógłby zostać przywódcą chłopców. Znając jego łagodność i szlachetność, z pewnością chciałby połączyć walczące zespoły. Znalazłby sposób, jak przekonać do tego Feriego Acza i Janosza Bokę. Chłopcy zamiast prowadzić ze sobą wojnę, mogliby grać w jednej drużynie sportowej...

Jednak stało się inaczej. Mimo że ta powieść nie kończy się - tak jak w baśni - szczęśliwie, polecam ją wszystkim do przeczytania. To piękna, opowieść o prawdziwym życiu i o tym, co w nim najważniejsze.

Ola Wijas, kl. 5c